

Diogenes spogląda na Ateny. U źródeł eseju warszawskiego

Igor Piotrowski

 Igor Piotrowski

Diogenes spogląda na Ateny. U źródeł eseju warszawskiego

W miejscu, gdzie jeszcze niedawno stał Stadion Wojska Polskiego, a obecnie, po gruntownej przebudowie, stoi, o zgrozo, „Pepsi Arena”, jak również tam, gdzie rozciąga się działka między ulicą Czerniakowską i stadionem (działka ta ma teraz charakter nieużytku, wcześniej były tam m.in. parking, strzelnica, sklep z militariami), zatem w miejscu stadionu z jego najbliższą okolicą, również na jezdni ulicy Łazienkowskiej, zapewne zwłaszcza w jej południowej pierzei, w wieku XVIII i jakiś czas potem rozciągała się dość długa posesja, przynależna do ulicy Czerniakowskiej i oznaczona hipotecznie numerem „3007”. W tamtej epoce ta część miasta leżała na południowym krańcu Warszawy obwiedzionej okopem Lubomirskiego, a pomiędzy jurydiką Solec i Łazienkami stały mniej lub bardziej reprezentacyjne rezydencje. Na rzeczonyj działce rozciągała się jedna z nich, składająca się z kilku domów wolno stojących od frontu oraz usytuowanego z tyłu ogrodu. W drugiej połowie XVIII wieku działka należała do biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka, a po jego śmierci w 1788 roku odkupił ją od rodziny hierarchy pewien skonfliktowany z nim członek kapituły krakowskiej (Sołtyk po powrocie z wygnania w Kałudze,



Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2014-2017 (Projekt „Topo-Grafie: miasto, mapa, literatura” nr 0017/NPRH3/H11/82/2014).

Igor Piotrowski

– doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Kultury Polskiej UW, zajmuje się historią kultury polskiej i dziejami Warszawy, autor książek poświęconych ulicy Chłodnej i funkcjonowaniu pieśni Franciszka Karpińskiego w kulturze polskiej, publikował m.in. w „Dialogu”, „Kulturze Współczesnej” czy „Res Publice Nowej”. Ostatnio współprzygotował tom studiów *Tętno pod tynkiem. Warszawa Mirona Białoszewskiego* (2013). Kontakt: igorpiotrowski79@gmail.com

dokąd uprowadził go ambasador Repnin, popadł w obłąd i gorszący konflikt z własną kapitułą, który zakończył się przeprowadzonym przez króla i Radę Nieustającą ubezwłasnowolnieniem biskupa). Wszystko wskazuje, że to w tej dziwnej rezydencji, z powodu układu budynków zwanej z francuskiego *pâté de maisons*, tj. Pasztetem, zostały napisane w 1790 albo już w 1791 roku słowa:

Warszawa – miasto stołeczne Księstwa Mazowieckiego i miasto pomieszkania królów polskich; kiedy i od kogo założone, ani pewności, ani wiadomości żadnej mieć nie można; to miasto uważać należy dwojako: raz, ile jest miastem, drugi raz zaś, ile dopiero ma nim być na potym.¹

Tym na wskroś nowoczesnym zdaniem zaczyna się hasło *Warszawa* Franciszka Salezego Jezierskiego zamieszczone w bodaj najbardziej znanym jego dziele, noszącym tytuł *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownymi do rzeczy uwagami objaśnione*. Niedokończony słownik został opublikowany rok po śmierci „Wulkana gromów kuźnicy”, czyli w 1792 roku, a wydał go i wstępem opatrzył mentor i poniekąd opiekun Jezierskiego – mimo że o 10 lat od niego młodszy – właściciel „Pasztetu”, podkanclerzy wielki koronny, ksiądz Hugo Kołłątaj.

Dalszy ciąg leksykonowego wywodu w pierwszej chwili rozwieje nasze złudzenia co do nowoczesności kanonika Jezierskiego, ale tylko po to, by ostatecznie wzmocnić w dzisiejszym czytelniku owo przekonanie. Pisze bowiem autor tak:

ile już jest miastem, to jest: miasto Stara Warszawa, jak go nazywają, murowane wszystko w guście budowli gotyckiej, obejmujące w sobie niepiękny zamek, obrócony tyłem ku Wiśle, ale mający pokoje i sale najpiękniejszym gustem w całej Europie, od Stanisława Augusta, dziś panującego króla, nakładem jego ozdobione. Warszawa Stara ma w sobie rynek kwadratowy i na śródku jego (jak zwyczaj w Polsce i w Niemczech) ratusz, kilka ulic krótkich i krzywych, trzy kościoły, trzy bramy, i to całe miasto jest tak obszerne jak rynek w Krakowie. (s. 291)

Po chwili jednak na szczęście dodaje:

¹ F.S. Jezierski *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownymi do rzeczy uwagami objaśnione*, w: tegoż *Wybór pism*, oprac. Z. Skwarczyński, wstępem poprzedził J. Ziomek, PIW, Warszawa 1952, s. 291. Kolejne cytaty z tego utworu będę lokalizował w tekście.

Uważając zaś Warszawę, ile dopiero ma być miastem, to jest: mila ziemi wszerz i wzdłuż, obwiedziona miałkim przekopem, napełniona kamienicami, pałacami, kościołami i klasztorami, dworcami drewnianymi, szpitalami, ogrodami, budynkami starymi, browarami, młynami, cegielniami, fantazjami, na koniec, wymysłów pańskich. (s. 291-292)

Miastem jakimś, chociaż niepełnowartościowym, jest Stara Warszawa, za to ogromna, dobrych kilkanaście razy większa (skromnie licząc), przestrzeń pozostaje zabudowana czy też „napełniona”, jak pisze autor, miejskiemi i przedmiejskimi składnikami, które mają być rzeczywistym miastem w nieokreślonej przyszłości.

Andrzej Dobosz w tekście napisanym w 1966 roku z okazji wydania przez Bronisława Wiczorkiewicza znanej dylogii dotyczącej gwary warszawskiej, na tym wyliczeniu urwał cytowanie hasła Jezierskiego (a nawet zrobił lepiej, bo urwał na słowie „na koniec”, więc zostały tylko fantazje, na końcu, bez żadnego dopełnienia²), po czym skomentował:

Nazywanie miastem rozrzuconych, poszczególnych pałaców, domów i osiedli jest operacją intelektualną [...] Notoryczna idea Warszawy, której nigdy nie zrealizowano i od której nigdy nie odstępiono, ma w sobie coś patetycznego. Na poziomie języka stać nas jednak najczęściej tylko na przedrzeźnianie. W wypadku, gdy trzeba wyrazić coś naprawdę, pozostaje klasyczna polszczyzna.³

Dlatego też najpoważniejszy tekst o mieście nie zostaje sformułowany gwarą, wydaje się to oczywiste, niemniej Dobosz zwraca uwagę na rolę języka, wyboru określonego rejestru. W kontekście słownika Jezierskiego natomiast o semantycznym aspekcie sprawy pisała swego czasu Teresa Kostkiewiczowa, wskazując na słowo „wyrazy” w tytule dzieła kanonika

2 A. Dobosz *O dywanach*, w: tegoż *Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia*, Iskry, Warszawa 2011, s. 46. Notabene „wymysły pańskie”, jak sugeruje nam autor przypisów do wydania Jezierskiego z 1952 roku, Zdzisław Skwarczyński, oznaczają tutaj „magnackie ogrody i pałacyki okalające Warszawę (np. Powązki, Królikarnia, Bagatela itp.)”, czyli „na koniec” miałoby przede wszystkim wyraźną konotację przestrzenną: „koniec miasta” (dwa z trzech wymienionych pałaców leżą na obszarze poza okopami Lubomirskiego, czyli owym „miałkim przekopem”, to jest wyraźnie poza obszarem, o który chodziłoby w tym wyliczeniu); F.S. Jezierski *Wybór pism*, s. 350, przyp. 159.

3 A. Dobosz *O dywanach*, s. 46-47.

(*Niektóre wyrazy porządkiem abecadła ułożone*), nie „sztuki”, „nauki” czy nawet bardziej abstrakcyjnie „pojęcia”, lecz „wyrazy” właśnie, co ma według badaczki niebiałhe konsekwencje, zmienia leksykon Jezierskiego w „słownik *quasi*-komunałów” – autor relacjonuje bowiem aktualne użycia słowa, często wchodząc z nimi w polemikę, kpiąc, w każdym razie eksponując subiektywny punkt widzenia⁴.

Drugim, oprócz Andrzeja Dobosza, który nie tylko zacytował hasło *Warszawa*, ale nawet włączył je w materię swojej prozy, był – trzydzieści lat wcześniej, u schyłku Drugiej Rzeczypospolitej – Wacław Berent w szkicu *Diogenes w kontuszu*, gdzie przedstawił Jezierskiego jako tytułowego przesmiewcę, sztychającego z przyzwyczajęń, głównie językowych, chociaż nie tylko, ujawniającego kompromitujące mniemanie o teraźniejszości i przeszłości Polaków, zwłaszcza stanu szlacheckiego. Wybór Jezierskiego na bohatera przez Berenta nie był całkowicie dowolny i świadczył właśnie o zapomnieniu tej osoby i jej dzieła w dwudziestoleciu, o nieznamości istotnej tradycji polskiego wieku XVIII. Najciekawsze, że autor *Diogenesa* zwrócił uwagę na kwestie topograficzne: snując niewesołą refleksję o przestrzeni i strukturze społecznej Warszawy, Berent kończył swój szkic przeraźliwą konstatacją, że po rezydencji Kołłątaja, czyli Pasztecie, „murów nawet nie zostało”, natomiast siedziba rozpuszty należąca do jednego z głównych antagonistów Kuźnicy Kołłątajowskiej, pioniera przemysłu i działacza antymieszczańskiego kasztelana Jacka Jezierskiego, zbiegiem okoliczności krewnego Franciszka Salezego, co prawda w bardzo złym stanie, ale wciąż stoi⁵. Rzeczywiście, podówczas, gdy Berent pisał swoje

4 T. Kostkiewiczowa *Publicystyka Franciszka Salezego Jezierskiego z lat 1788-1791: z zagadnień literackiej perswazji*, w: teże *Oświecenie. Próg naszej współczesności*, Semper, Warszawa 1994, s. 229 i n.

5 W. Berent *Diogenes w kontuszu*, w: też *Opowieści biograficzne*, oprac. W. Bolecki, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000, s. 396, 402; Jacek Jezierski to niewątpliwie postać nader intrygująca, człowiek, który „z drobnego szlachcica, drogą spekulacji i przedsiębiorczości na polu przemysłowym, doszedł do dużej fortuny, stał się aktywnym reformatorem feudalnego państwa i aktywnym obrońcą feudalnych form wyzysku” (K. Zienkowska *Jacek Jezierski, kasztelan łukowski (1722-1805). Z dziejów szlachty polskiej XVIII w.*, PWN, Warszawa 1968, s. 246-247). Wśród patriotów i jakobinów cieszył się kasztelan bardzo złą opinią – według jednej z tradycji był nawet pierwszym, który przekroczył Rejtana na sejmie rozbiorowym. Był również jednym z ulubionych bohaterów pamfletów Franciszka Zabłockiego (m.in. najsłynniejszego, cytowanego przez Berenta: „Tę wdzięczność, którą z całym narodem rad dzielię, [...] / Ilekroć widzę wielkie twe dzieła: burdele!”); swoimi ostrymi odpowiedziami i domaganiem się kar dla anonimowych paszkwilantów podsycił Jezierski nienawiść przeciwko sobie; F. Zabłocki *Autor Jezierskiemu*,

dzieło, „Kasztelanka”, jak nazywano ten gmach, pełniła funkcję kamienicy czynszowej dla biedoty, co wyzyskał skwapliwie pisarz⁶, niemniej jeszcze przed wybuchem wojny rozebrano najbardziej zaniedbane oficyny. Kres zabudowaniom łaźni kasztelana Jacka Jezierskiego położyły ostatecznie zniszczenia wojenne i powojenna odbudowa. W miejscu po niej rozpociera się Skwer Radiowej Rodziny Matysiaków: dużo trawy, trochę drzew i dwie krzyżujące się alejki⁷. Do topografii Pasztetu przyjdzie za to jeszcze wrócić, zresztą to wyczulony na te sprawy Berent jako pierwszy, zapewne po kwerendzie źródłowej, zasugerował prawie bezbłędnie usytuowanie ówczesnej siedziby Kołłątaja i jego współpracowników w miejscu dzisiejszego stadionu „Legii” (co potwierdziły potem szczegółowe badania Tadeusza Mikulskiego)⁸.

To, że eseistyczna recepcja refleksji o stołecznej przestrzeni pióra Wulkana przypadła właśnie na lata 1937 i 1961, w obu przypadkach w kilkanaście lat po nowym otwarciu w polityce kształtowania tej przestrzeni, nie jest chyba do końca przypadkowe. „Warszawa jako niedokończony projekt” – tak można by nazwać kłopot mieszkańców stolicy niezależnie od czasów, ale właśnie w momencie sporządzania bilansu musi on zostać uświadomiony boleśniej. Zresztą, jeśli wrócimy do interesującego nas hasła, w dalszym jego ciągu warszawiak AD 1791, Franciszek Salezy Jezierski, pisze, kontynuując wątek niedokończenia, niegotowości i projektu:

Ta rozległość niezmierna mająca być kiedyś prawdziwym miastem, pochłonęła wsie i folwarki okoliczne, które dziś niby są przedmieściami przedmieściów. Prócz zaś przedmieściów otaczających samo miasto pierwotnej Warszawy resztę odsuniętych miejsc wydaje się oczekiwać murów od ludzi, od czasu i od pieniędzy. Widać np. dom dobrze murowany i znowu nędzny domek drewniany, potym ogród jaki piękny i przy nim zaraz kilkanaście chat drewnianych. Ponieważ zaś tej budowli całej i jej rozległości przypadek tylko sam podał plantę, wszystkie ulice idą wzdłuż, poprzecznych mało mając przejazdów. (s. 292)

kasztelanowi łukowskiemu, w: *Pisma Franciszka Zabłockiego*, zebrał i wydał B. Erzepki, [s.n.], Poznań 1903, s. 207.

6 Zob. s. 398.

7 J. Zieliński *Ulica Bednarska*, Veda, Warszawa 1997, s. 53, 60.

8 Por. T. Mikulski *Kuźnica Kołłątajowska „na Szolcu”*. Czerniakowska 3007, „Nowa Kultura” 1951 nr 43, s. 5.

Uwagi o braku pieniędzy, czasu i pomysłu, a co za tym idzie o pójściu na łatwiznę w kształtowaniu przestrzeni, brzmią znajomo. Z tym wszystkim będą się borykać mieszkańcy w kolejnych dwu wiekach, przy czym przykłady dotyczące niepowiązania przedmieść ze sobą, z centrum czy nadmiaru ulic o przebiegu wschód-zachód właściwie są wciąż aktualne. W dalszym ciągu hasła Jezierski zamienia się w radykalnego krytyka architektury. Najpierw ocenia w typowy dla siebie sposób pałace:

Domy panów murowane nazywają pałacami i niektóre w samej prawdzie są do nich podobne, ubieranie wewnętrzne pokoiów mają piękne, kosztowne, lecz nietrwałe, ponieważ one są z mody, a mody zwyczajnie są odmianą gustu. (s. 292)

Jeszcze gorzej jest z kościołami, bowiem Warszawa ma co prawda świątyn „trzydzieści kilka”, ale „między nimi nie masz żadnego pięknego oprócz małego kościoła, przy którym są kapucyni” (s. 292). Jezierski rzeczowo omawia przy okazji również dwa pomniki: kolumnę Zygmunta („kolumna marmurowa, dobrze zrobiona”) i pomnik Jana Sobieskiego, a potem wyróżnia kilka realizacji architektonicznych: tzw. Pałac Rzeczypospolitej, czyli pałac Krasińskich, który jest „najpiękniejszą budowlą Warszawy”, łaźnie królewskie, koszary Gwardii Litewskiej (tj. przebudowany podówczas w duchu klasycyzmu Zamek Ujazdowski), koszary Artylerii (istniejąca do lat 60. budowla przy ulicy Gęsiej róg Dzikiej, obecnie Zamenhofa i Anielewicza, w której mieściło się m.in. więzienie, a w czasie wojny siedziba Judenratu). Ironią pobrzmiwia optymistyczna puenta tej recenzji architektonicznej Wulkana:

Warszawa jednak znacznie zabiera się do gustu. Karety stare i kobiecy niemłode, wszystko to na nowo malowane, przy tym też kościołów kilka dawniej zmurowanych poprzyozdabiało się nowymi facjatami. (s. 293)

Dalej bierze się publicysta Kuźnicy za związek topografii miasta z jej obliczem handlowym i znaczeniem gospodarczym, pisze zatem:

Handel Warszawy można by nazwać magazynem wymysłów i zbytków, gdyby jednak to miasto nie było mieszkaniem królów, obrad i zjazdów tyłu, wielkość tego miasta zniknęłaby wprędce, ponieważ położenie

Warszawy jest w prowincji nienajlepiej wyposażonej od natury; z jednej strony przytyka tylko sztuka ziemi wybornej, która jednak nie ma ani ludzi, ani wody, ani lasu, i to jest ta okolica, co się mieści między Błoniem i Warszawą, resztę przyległych miejsc piasek i choina zastąpiła. (s. 293)

Obrazu pewnego nieporządku dopełnia ciekawostka – czy też jak pisze Jezierski – „osobliwość”, mianowicie „Warszawa i Praga, biorąc je razem, ma tę osobliwość, że należy do dwóch diecezji, a żadnego własnego nie mając biskupa, po tę stronę Wisły poznański, po tamtę płocki biskup ma swoją władzę duchowną” (s. 293). Hasło kończy się krótkim streszczeniem dziejów miasta jako stolicy Mazowsza i rezydencji królewskiej, zamkniętym zdaniem o panowaniu obecnym, stanisławowskim, pod którym „w ludzi i w budowlę większą połową pomnożyła się Warszawa” (s. 294).

Powyższe hasło autorstwa Franciszka Salezego Jezierskiego należy interpretować, biorąc pod uwagę kilka kontekstów: wewnątrztekstowy (*Warszawa* a inne hasła ze słownika), genologiczno-rodzajowy (forma dykcjonarza, tradycje chorograficzne, ale nade wszystko narodziny publicystyki) oraz formacyjny (oświecenie, radykalizm społeczny, estetyka klasycyzmu, fizjokratyzm), a może nawet geobiograficzny (trajektoria autora).

Warszawa w słowniku Jezierskiego – między Krakowem a Piotrkowem

Przed wszystkim trzeba widzieć powyższe hasło w relacji do haseł dotyczących innych miast, którym poświęcono uwagę w słowniku: Krakowa i Piotrkowa. *Kraków* jest naturalnym kontrapunktem, może rewersem, *Warszawy*. Co prawda miasto to straciło swoje znaczenie, jest bowiem „stolicą pogrzebową królów umarłych”, niemniej jednak „opatrność fortuny nie opuściła [go] zupełnie” (s. 201). Nie tylko w tym sensie, że jest pod względem estetycznym „miastem istotnie pięknym” (a pamiętajmy, że pisze to przeciwnik gotyku, więc zostaje mu krakowski renesans i barok⁹), lecz głównie z powodu dobrego położenia miasta w okolicy bogatej w sól i żelazo, ziemi rodzącej dobry chleb (tu dochodzą przekonania geologiczne o przedgórzu jako obfitującym w dobra naturalne rejonie), krainie położonej niedaleko granicy ze Śląskiem i Węgrami, na prastarym szlaku handlowym. Na dodatek, z uwagi na pracowitość mieszkańców gór, którzy

9 Por. M. Janowski *Narodziny inteligencji 1750-1831*, Neriton, Warszawa 2008, s. 99.

potrzeb do życia mniej zażywają jak bydło, a więcej pracują jak ludzie; robocze ich ramię zachodzi zarabiać na żyźniejszej ziemi w odległych prowincjach kraju, w swoich osadach rolnictwo wyręczają pasterstwem, resztę przemysł korzyści na przekupywaniu i przewożeniu towarów zastępuje, a miasto Kraków przez dar bliskiego sąsiedztwa koniecznie z tego pożytkować musi. (s. 204)

Wreszcie Kraków ma szczęście do dobrych rządów, co z trudem daje się wytłumaczyć w kontekście tendencji ogólnopolskiej (tu pojawia się próba wyjaśnienia tego stanu argumentem krwi i faktem nobilitacji dawnych krakowskich mieszczan, którzy mogli dbać o swoje rodowe gniazdo po opuszczeniu miasta, ale też istotne dla poczucia dumy i gospodarności mieszkańców mogły być przywileje nobilitujące w odległych czasach całe miasto – sugeruje autor). Dlatego miasto to, tracąc swoje funkcje centralne i „zmniejszywszy liczbę ludności nie zamieniło się w pustki wzorem doświadczenia widomego inszych miast naszego kraju” (s. 202). Mamy tu do czynienia z wyraźnymi przekonaniami fizjokratycznymi, które towarzyszą zresztą autorowi cały czas – w hasle *Warszawa* mieliśmy już ich próbkę, a tu mieszają się z różnymi przeświadczeniami o nieoczywistej hierarchii i proveniencji, budującymi utopijną wizję miasta na południu Polski¹⁰.

Drugie miasto, które pojawia się z nazwy w *Niektórych wyrazach*, to Piotrków. Spełnia on nieco podobne funkcje, co przedmieścia Warszawy, będąc do pewnego stopnia karykaturą stolicy, ale pozostaje także w wyraźnym kontraście do Krakowa, bowiem to w tekście poświęconym „stolicy królów umarłych” padają słowa, że „ustawiczne zjazdy Piotrkowa, Lublina, Radomia nie pomogły tym miastom dźwignąć się z gruzów i nosić postać prawdziwych miast” (s. 203). Piotrków był miastem trybunalskim, zatem odbywały się tu regularne posiedzenia trybunału koronnego dla Wielkopolski, czyli sądu najwyższej instancji dla spraw cywilnych w tej

10 Kraków jest miastem znanym Jezierskiemu całkiem nieźle z autopsji: przebywał on w nim kilka lat w okresie od 1783 do 1788 roku, będąc rektorem wydziału małopolskiego KEN, wizytatorem generalnym Szkoły Głównej Koronnej, a równocześnie kaznodzią katedralnym. Jeszcze lepiej i dłużej od Jezierskiego znał Kraków jego przyjaciel Hugo Kołłątaj, który jako rektor uniwersytetu uporządkował sprawy Akademii Krakowskiej i przeprowadził reformy, które stworzyły Szkołę Główną Koronną. Szczegóły biograficzne odnośnie do Jezierskiego czerpię z monografii Janiny Wojnar-Sujeckiej (*Franciszek Salezy Jezierski. Zarys poglądów*, Książka i Wiedza, Warszawa 1956) oraz hasła Ireny Homoli w *Polskim Słowniku Biograficznym* (PSB, t. 11, s. 202-204).

provincji, dlatego też został zapewne wybrany. Obraz miasta jest u Jezierskiego rzeczywiście satyryczno-dramatyczny: „miasto małe”, „jak karzeł”, z murami z czasów Kazimierza Wielkiego o trzech „niewielkich” bramach, ale tylko „połowa placu zamurowana kamienicami”, druga połowa należy do zgromadzenia pijarów i „zostaje widokiem obrzydliwego spustoszenia”, „szczyły rynek”, który tak „ma przybliżone okna kamienic do ratusza, że – w czasie odbywanych tu sesji trybunału – mówiących patronów słyszeć można we wszystkich prawie kamienicach” (s. 236, 238). Handel w mieście właściwie nie istnieje (wyłączywszy obrót trunkami, szczególnie winem), na szczęście jednak są Żydzi na drewnianym przedmieściu i u nich można kupić wszystko, co potrzebne (w opisie handlu dominują sformułowania satyryczne, np. o chlebie, który można dostać w mieście, pisze się, że jest on „tak mały i stęchły, jak gdyby Piotrków był kilka miesięcy w oblężeniu”). Na przedmieściu stoi zamek „na błocie”, wielkości „staroświeckiego lamusa” (s. 237). Wokół miasta „piaski, błota, las naokoło, z jednej strony tylko miłą pola przedzielone zaroślą krzaków” (s. 237). To Piotrków i Warszawa, upadłe miasto prowincjonalne i nieupadła, ale będąca imitacją, stolica, są w słowniku Jezierskiego exemplami kwestii miejskiej¹¹.

Nieporządek i entropię, które panują w miastach i na przedmieściach, jak również przedpolach („piasek” i „choina” z narracji o Warszawie), można spostrzec w innych fenomenach przyrody przeobrażonej – hasło *Wisła* kończy się zdaniem: „Wisła jest obrazem nieporządku krajowego i przeto przedtym zawsze szła śródkiem Królestwa, a dziś w wielu miejscach jest tylko jego granicą” (s. 298). Miasta są jednak kluczowe. Termin „miasto”, będący w pewnym sensie podsumowaniem smutnych refleksji, głosi: „Bogactwa, ozdoba i obrona krajów zawisła na szczęśliwym powodzeniu miast; rękodziela i kupiectwa są duszą fortuny miejskiej; w naszej Polsce na miejscu miast są miejsca, gdzie były miasta i imiona ich” (s. 213). W *Katechizmie o tajemnicach rządu polskiego* ujmie tę ostatnią myśl Jezierski jeszcze mocniej i lapidarniej (zgodnie z katechizmową konwencją krótkich pytań i odpowiedzi): „Pytanie. Taką rzeczą w Polsce nie muszą być mieszkańcy w polskich miastach? Odpowiedź. Mięszkańce w polskich

11 Oczywiście Piotrków (podobnie zresztą jak Lublin – siedziba trybunału dla Małopolski) był częstym obiektem krytyk i kpin w literaturze staropolskiej i oświeceniowej, ale głównie w kontekście ceremoniału i obyczajów trybunalskich; K. Gombin *Trybunał koronny. Ceremoniał i sztuka*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2013, zwł. rozdz. VII *Krytyka ceremoniału trybunalskiego*.

miastach powinni się tak uważać jak miasta krajowe; miasta składają się z nazwisków swoich i z gruzów, a mieszkańcy ich są okryci zaszczytami praw dawnych, pogardą ustawiczną od szlachty i uciskiem od starostów”¹².

Dlatego ważnym kontekstem słownika jest ruch mieszczań, któremu sekunduje Jezierski. Kwestia miejska, która rozgrywa się na sejmie czteroletnim – właściwie prawie każdy utwór Jezierskiego jest w dużej mierze o tym albo tylko o tym, a zwłaszcza „pseudobiograficzna” czy może „pseudoautobiograficzna” powieść *Jarosza Kutasińskiego herbu Dęboróg uwagi nad stanem nieszlacheckim* opowiadająca o prowincjonalnym szlachcicu przyjeżdżającym do Warszawy, przytoczony *Katechizm*, wreszcie doraźny, zgodnie z tytułem *Głos naprędce do stanu miejskiego* napisany w odpowiedzi na działania sejmu, który w ramach pacyfikacji ruchu mieszczańskiego postanowił udzielić lawinowo nobilitacji bogatszym przedstawicielom stanu trzeciego. Prawa o miastach uchwalonego przez Sejm Czteroletni w kwietniu 1791 roku, które weszło do Konstytucji 3 maja i – chociaż niewystarczające – było niewątpliwie krokiem w dobrym kierunku (zapewniało mieszczańom głos doradczy w parlamencie, przywracało możliwość kupowania przez nich ziemi), Jezierski nie doczekał, bowiem zmarł dwa miesiące wcześniej, w połowie lutego tego samego roku.

Warszawa w tradycji dykjonarzowej i encyklopedycznej XVIII wieku

Wróćmy do dykjonarza jako pewnego gatunku, mającego długotrwałe pokrewieństwo z encyklopedią, ale i własną tradycję XVIII-wieczną, i zerknijmy do dwóch wydawnictw z epoki. Pierwszym będą *Nowe Ateny* Benedykta Chmielowskiego, dzieło-legenda, niegdyś głównie wyśmiewane, a ostatnio częściej doceniane, uchodzące za znakomity wziernik w sarmacką mentalność i kulturę szlachecką. W tej wielkiej kompilacji – po raz pierwszy opublikowanej w latach 40. XVIII wieku, a potem, jeszcze do końca życia autora (1763) w edycji poprawianej i uzupełnionej – autor w haśle *Warszawa* przytacza m.in. znaną legendę etymologiczną o rybaku Warszu i Ewie mieszkających nad brzegiem rzeki, tudzież o budzie do pobierania myta, której właściciel na widok zawijających szkutników wołał do swojej żony „Warz Ewa *alias* gotuj jeść”. Opis miasta zaczyna od zamku

¹² F.S. Jezierski *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego jaki był około roku 1735 napisany przez J. P. Sterne w języku angielskim, potem przełożony po francusku, a teraz na koniec po polsku, w: tegoż Wybór pism*, s. 69.

(wspaniałe pokoje, sala senatorska *etc.*), po czym przechodzi do innych obiektów architektonicznych:

Ma wiele to Miasto Kościołów; Pałaców *vere* Senatorskich mnóstwo, takich i tak wiele, że niewiem któreby w Europie Miasto, oprócz Rzymu miało; którym prym biorą Królewski, Krasińskich i Mniszchów, *tanta* w nich *Majestas*.¹³

Dalej wymienia obiekty zdobiące miasto (Arsenał, Collegium Nobilium), na koniec zatrzymuje się przy kolumnie Zygmunta, której opis może wprawić w niejaki zdumienie:

Przy bramie Krakowskiej *eminet* Kolumna marmurowa z jednostajnego kamienia, pod Chęcinem kopanego, wystawiona Zygmunтови III Królowi Polskiemu od Syna Władysława IV *ex voto Republicae* na miejscu tym (*ut fama est*) gdzie Car Moskiewski Suski pogrzebiony, na stóp 42 wysoka, na której statua jego stoi poźlocista, w jednej z mieczem, w drugiej ręce z Krzyżem.¹⁴

Co prawda nie wiadomo precyzyjnie gdzie, ale niewątpliwie „kaplica moskiewska” stała w bliskiej okolicy ówczesnego kościoła Dominikanów Obserwantów (a obecnego pałacu Staszica, według niektórych została w obręb jego włączona); zatem lokalizacja kolumny obok dawnego grobowca Szujskich musi zastanawiać, w rzeczywistości oba obiekty dzieli bowiem dystans około kilometra w linii prostej¹⁵. Czterdzieści dwie stopy staropolskie zaś (jak i każde inne stopy) to zdecydowanie za mało jak na wymiary całego monumentu ku czci Zygmunta, a wyraźnie za dużo jak na wysokość samego trzonu kolumny¹⁶. Benedykt Chmielowski, jak się zdaje, nie był

13 B. Chmielowski *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej sciencyi pełna, na różne tytuły iak na Clases podzielona, Mądrym dla memoriału, Idiotom dla Nauki, Politykom dla Praktyki, Melancholikom dla rozrywki erygowana*, cz. II, Drukarnia Józefa Golczewskiego, Lwów 1746, s. 318.

14 Tamże.

15 S. Szenic, J. Chudek *Najstarszy szlak Warszawy. Krakowskie Przedmieście. Nowy Świat. Aleje Ujazdowskie*, PIW, Warszawa 1955, s. 264-265.

16 A. Weintrit *Jednostki miar i wag wczoraj i dziś. Przegląd systemów miar i wag na lądzie i na morzu*, Wydawnictwo Akademii Morskiej, Gdynia 2010, s. 115-116; por. J.S. Bystroń *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII*, PIW, Warszawa 1994, tom 2, s. 15.

nigdy w Warszawie, a nawet jeśli, to widocznie skądś zaczerpnął wiarygodne i autorytatywne informacje, że jest inaczej (nie wiadomo, jak szeroki zakres miałyby „fama”, na którą powołuje się autor w zacytowanym haśle)¹⁷.

Różnicę z hasłem Jezierskiego widać również w przypadku innego ważnego dykjonarza z epoki, *Encyklopedii albo słownika rozumowanego* Diderota i d’Alemberta, chociaż przy pobieżnym oglądzie uwagę naszą zwracają głównie podobieństwa tekstów. Autor zamieszczonego w XVII tomie z grudnia 1765 roku (notabene ledwie 2 i pół roku po śmierci Benedykta Chmielowskiego) hasła *Varsovie*, kawaler de Jaucourt pisał – również opierając się na cudzych, tym razem francuskich relacjach, przy czym główna pochodziła sprzed 100 lat¹⁸ – o braku kurii biskupiej i o administracyjnym mieście jako o „zwykłej dziurze, zamieszkaney przez kupców i rzemieślników”¹⁹ (co odpowiada porównaniu Starej Warszawy do rynku w Krakowie u Jezierskiego). Opis przedmieść też w pewien sposób koresponduje z obrazem nieporządków: „ulice są tam szerokie, równo wytyczone, ale w zimie wskutek braku bruków zmieniają się w otchłań błota”²⁰. Autor nie ma także najlepszego zdania o budowlach, choć skupia się na jednej: „Główny pałac, gdzie Rzeczpospolita umieszcza swych królów i naznacza obrady z wysłanikami innych państw, jest po prostu zamkiem z cegły, dość marnej architektury”²¹. Zgodnie z duchem epoki Chevalier de Jaucourt zwraca również (jak Jezierski) uwagę na położenie i klimat, ale tu inaczej widzi sytuację (miasto „ma dobrą temperaturę powietrza, leży w środku kraju oraz może sprowadzać żywność ze wszystkich stron – dzięki Wiśle”).

Podstawowa jednak i banalna, ale dalekosiężna w swych konsekwencjach, różnica między Jezierskim a oboma autorami polegała na tym, że

17 Jak pisze Bartosz Marcińczak we wstępie do współczesnego wydania Chmielowskiego, podejście, wedle którego autorytet i wiarygodność przywoływanego autora są ważniejsze niż doświadczenie i zdrowy rozsądek „właściwe było późnosiedemnastowiecznej naukowości”. Być może z czymś takim mamy do czynienia tutaj; B. Chmielowski *Nowe Ateny. Traktat Dubitantius*, oprac. J. Krocza, wstęp B. Marcińczak, Oficyna Wydawnicza „Atut” – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2009, s. 20.

18 M. Forycki *Chorografia Rzeczypospolitej szlacheckiej w Encyklopedii Diderota i d’Alemberta*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010, s. 163.

19 *Encyklopedia albo Słownik rozmowny nauk, sztuk i rzemiosł zebrany z najlepszych autorów [...] uporządkowany przez Pana Diderot [...]*. Wybór, przeł. E. Rzakowska, wstęp J. Kott, Ossolineum, Wrocław 1952, s. 263.

20 Tamże.

21 Tamże.

tamci dwaj w Warszawie fizycznie nie przebywali, a jedynie kompilowali cudze słowa, starając się zresztą w obu przypadkach o pewną krytykę źródła (np. podawanie w wątpliwość przez Chmielowskiego wariantów etymologicznych nazwy miasta...), trzy te teksty wyrastają w gruncie rzeczy z tradycji chorograficznej, starożytnego gatunku uprawianego z upodobaniem w czasach nowożytnych, a będącego swego rodzaju opisem krajoznawczym dołączonym do dzieł historycznych. Opis Jezierskiego jest jednak inną chorografią, nie tylko dlatego, że przestrzeń zostaje zweryfikowana empirycznie, ale stawia sobie nieco inne cele: polityczne i praktyczne. Pierwotny kontekst opisu zostaje zastąpiony innym: przez podważanie czysto informującej opisowości hasła i jego wprowadzenie w skomponowany osobiście słownik. W gruncie rzeczy te same co w przypadku Chmielowskiego i Jaucourta elementy (zamek, kościoły, pałace – ustanawianie ich hierarchii, kolumna Zygmunta), zostają przefiltrowane przez subiektywny punkt widzenia i doświadczenie osobiste. Tym, co chce osiągnąć Jezierski, jest zmiana złego prawa, a co za tym idzie ustroju, jak również mentalności, przyzwyczajień – zatem cele te są na wskroś publicystyczne, częściowo doraźne, choć wiekopomne, przy czym jednocześnie tekst autora przekracza tę doraźność, ponieważ jest esejem; esejem z umiłowaniem paradoksu, z „tokiem nieoczekiwanych skojarzeń i luźnych refleksji”²², esejem jako metodą rozwiązania problemu za pomocą wyboru samej formy, niekonkluzywnego zestawienia wyrazów („niektóre wyrazy”)²³.

Narodziny eseju warszawskiego, czyli w stronę zielonej utopii

Słownik z 1792 roku to nie tylko *opus magnum* publicystyki kanonika krakowskiego i kaliskiego, lecz także zapowiedź nowoczesnej publicystyki i poniekąd ukoronowanie retoryki staropolskiej. Stylizacja jako broń „zarówno staropolskiej literatury okolicznościowo-politycznej, jak i twórczości czasów konfederacji barskiej”²⁴ była czymś oczywistym, w jej arsenale znajdowały się liczne środki: „rozprawa, mały traktat, list-odezwa” czy „kazanie”, gatunek, od którego zaczynał Jezierski, a który w ogóle jest retorycznym modelem komunikacji periodycznej na tematy aktualne.

22 T. Kostkiewiczowa *Publicystyka*, s. 229.

23 Por. uwagi Przemysławy Matuszewskiej (*Franciszek Salezy Jezierski (1740-1791)*, w: *Pisarze polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, t. 2, PWN, Warszawa 1994, s. 658).

24 T. Kostkiewiczowa *Publicystyka*, s. 221.

Nowszymi formami genologicznymi, przechwyconymi albo wymyślonymi w wieku XVIII, były za to „katechizm, opowieść autobiograficzna, słownik-encyklopedia”. Jezierski używa więc tych gatunków perswazji „od dawna funkcjonujących”, jak i nowych, „bardziej związanych z kulturą epoki oświecenia”²⁵. Poszukiwanie innych, „nieretorycznych”, środków perswazji (choćby akcentowanej przez Berenta swojskiej żartobliwość ludowej) jest, jak pisze Kostkiewiczowa, „zorientowane bardziej na kształtowanie mentalności”, dlatego w określeniu kanonika przez wroga Kuźnicy, skądinąd wariata, Wojciecha Turskiego, mianem „Wulkanu” jest pewien paradoks – nie jest to bowiem „publicystyka doraźna, w przeciwieństwie do tekstów np. Zabłockiego”²⁶. W tym sensie postać Franciszka Salezego Jezierskiego, zrywającego z rolą retora-mówcy, „sytuuje się raczej na początku drogi, która prowadziła do ukształtowania typu publicysty w nowoczesnym znaczeniu tego pojęcia”²⁷.

Z czego rodzi się w tym przypadku publicystyka? Wulkan jest jednak o tyle trafny, że ówczesna opinia publiczna miała do czynienia z erupcją twórczą osoby już dojrzałej, prawie pięćdziesięcioletniej, wcześniej mało znanej w Warszawie, która napisała w ciągu niecałych dwu i pół roku tyle, ile inni pisarze w ciągu lat bez mała dziesięciu²⁸. Wynika to – poza tym, że z niewątpliwego talentu, homiletycznej sprawności – z dłuższego poszukiwania swojego miejsca w świecie i otarcia się o różne sfery. Jezierski próbował kariery prawniczej, aby – jak się zdaje – wyjść naprzeciw oczekiwaniom ojca, potem wojskowej, prawdopodobnie brał udział w tłumieniu koliszczyzny. Ostatecznie zaś obrał drogę duchowną: światło seminarium misjonarzy w Warszawie i studia rzymskie, a po powrocie do kraju został równocześnie urzędnikiem w Komisji Edukacji Narodowej, popadając w spory z nauczycielami i ciemnogrodzką szlachtą. Osoba o takiej biografii zostaje rzucona w wir wydarzeń społeczno-politycznych, w centrum batalii, znajduje się w środowisku ludzi o podobnych poglądach, choć różnych rolach, funkcjach społecznych i pochodzeniu, w grupie ludzi władających mistrzowsko piórem (Franciszek Ksawery Dmochowski czy, luźniej związany z Kuźnicą, ale związany, najbardziej gwałtowny satyryk sejmu

25 Tamże.

26 Tamże, s. 235.

27 Tamże.

28 J. Wojnar-Sujecka *Franciszek Salezy*, s. 11.

czteroletniego, Franciszek Zabłocki), wreszcie w grupie ludzi działających wspólnie, której inspiratorem i liderem był Hugo Kołłątaj²⁹.

Aktualność *Niektórych wyrazów*, o której nie ma powodu zapominać, zostaje jednak w tym utworze wyraźniej niż gdzie indziej wzięta w nawias. Dzięki temu możemy odczytywać dykcjonarz jako testament Jezierskiego. Przypatrzmy się jeszcze jednemu hasłu, które wprowadzi wątek zasypania przepaści między życiem a słowem pisanym, a jednocześnie posłuży zarysowaniu programu pozytywnego dla Warszawy, bo niechże dla tego miasta coś takiego z refleksji Diogenesa wyniknie. Projekt ten, przekraczający doraźność publicystycznych enuncjacji, nazwałbym nawet zieloną utopią albo premiastem-ogrodem:

Człowiek publicznego urzędu, zajęty utrudzeniem pracy całodziennej, jakie czuje odetchnienie umysłu w wieczór, wśród pięknej pory czasu wszedłszy do ogrodu. W ten czas natura najmniej cierpi, rośliny rozsyłają swój zapach, z powietrzem go łącząc, zieloność potyka oczy i samą barwą przyjemną wspomina człowiekowi, że jest dobrodziejstwem przyrodzenia dla niego, ptaki muzyką swoich głosów prostą [...] bawią słuch. [...] Każda wschodząca roślina bawi pana swojego, on naówczas czuje, że żyje, poglądając na to, co natura jego zmysłem przystawia. (s. 230)

Następnie idea ogrodu zostaje skonfrontowana z ideą miasta i ta konfrontacja wypada zdecydowanie na niekorzyść tego ostatniego: „miasta, okazałe zabawy spraw ludzkich, gdzie passje przeistaczają prawdę, gdzie obłuda, ochrzczona grzecznością, fałszywej ludzkości udaje przymilenia, gdzie sztuka niedołączna chce zmyślając bawić, wszystko to nie wyrówna zabawie, jaka się znajduje w samej przez się naturze dla człowieka” (s. 230). Można ten fragment wyjaśnić w kluczu russoistyczno-sentymentalnym, z pewnością nie bez znaczenia może być także mizantropia dogorywającego na śmiertelną chorobę Franciszka Salezego Jezierskiego, poza wszystkim

29 O relacjach z Kołłątajem i jego udziale w ukształtowaniu *Niektórych wyrazów* oraz o homiletycznych inspiracjach najszerzej pisał ostatnio Bronisław Tregier (*Kaznodzieja i prześmiewca. Uwagi o niektórych zagadnieniach twórczości i życia Franciszka Salezego Jezierskiego*, „Napis” 1999, seria V, s. 95-119. Pozostałe szczegóły biograficzne: przyp. 23; o Kuźnicy Kołłątajowskiej za: *Kuźnica Kołłątajowska. Wybór źródeł*, oprac. B. Leśnodorski, Ossolineum, Wrocław 2003, s. XXXVIII i n.

również autora utopii konserwatywnej *Rzepicha, matka królów*, której związek ze wspomnianym nurtem jest wyczuwalny.

O tyle ten kontrast jest jednak ciekawy, że przecież pisze o nim osoba walcząca o prawa mieszczan i o uporządkowanie przestrzeni miejskiej jak mało który polski pisarz wtedy i wcześniej. Uderza to jeszcze mocniej, gdy uświadomimy sobie, że pean wygłoszony przez Jezierskiego na cześć zieleni dotyczył tylko ogrodów prywatnych, ogród publiczny jest bowiem ekstensją miasta, bezpośrednim przeniesieniem jego przyzwaw w świat skonstruowanej natury:

Ogrody powszechnej przechadzce wyznaczone w wielkich miastach już nie mogą mieć tego przyjemnego zalecenia, nadstawia prawda, nie natura i tam swoje przymilające wdzięki, ale miasto wysyła tłum ludu, i widzę w ogrodzie miasto, ulice z drzew, murawy zielone; wszystko to zdaje mi się malowane, a zgiełk ludzi snujących się wydaje pozór, jak-bym był w sali na jakimś miejsca publicznego zgromadzeniu. (s. 230)

Jak wiadomo, Jezierski w Warszawie aż do kresu swych dni mieszkał w podmiejskiej rezydencji Kołłątaja, w Pasztocie, który – jeśli wierzyć opisowi z *Pamiętników* wojskiego Wielkiego Księstwa Litewskiego i posła na sejm Michała Zaleskiego – „miał wiele małych domków jakby z gradem spadłych, regularnej linii nie pilnujących i zdających się zaprzeczać jeden drugiemu położenia lepszego”³⁰, lecz – jak wynika ze źródeł kartograficznych – mogły być one równie dobrze ustawione w czworobok („zespół domów czy budynków, odosobniony, ustawiony w koło lub czworobok, właśnie «jak pasztet»”³¹ – tak wyjaśnia znaczenie zwrotu słownik Littrégo). Przede wszystkim jednak na planach z epoki widać regularny ogród założony dla rezydencji biskupiej, który przetrwał na zapleczu posesji i pełnił zapewne funkcję miejsca odosobnienia, wypoczynku, może pracy dla wybranych domowników Kołłątaja³².

30 Cytat za: T. Mikulski *Kuźnica*, s. 5

31 Tamże.

32 Interesujący przyczynek do rezydowania Hugona Kołłątaja w Pasztocie w kontekście jego skłonności do zbytku i wystawności przedstawił Janusz Ryba w tekście *O Kołłątaju, „pasztocie” i oświeceniowych »folies«*. Impresje z lektury „Diogenesa w kontuszu” Wacława Berenta, w: *Alfabety Paszka. Berent, stylistyka (i okolice)*, Żeromski, red. J. Jakóbczyk, K. Kralkowska-Gątkowska, M. Piekara, Wydawnictwo UŚ, Katowice 2010, s. 108-116.

Nieoczekiwana puenta dla tego fragmentu dykjonarza i dla tego marzenia przyszła z niespodziewanej strony, mianowicie w kilkanaście lat później, w czasie trwającego przeszło rok (między kwietniem 1807 a majem roku następnego) internowania w Moskwie Hugo Kołłątaj stworzył dwa dłuższe rękopisy – pierwszym z nich był memoriał dla marszałka Davouta o nietrwałości pokoju w Tylży, drugim zaś *Opisanie miasta Moskwy*, które w wiekowej monografii Waclawa Tokarza zasłużyło sobie na określenie, że „nie zawiera nic ciekawego”³³. Niemniej z naszego punktu widzenia narzekania Kołłątaja na niski poziom architektury rosyjskiej, której nie zbywa na pieniądzech, lecz na guście, zasługują na znacznie większą uwagę. Twórca szkicu, miłośnik klasycyzmu i autor opartego na jego wytycznych programu budowy kościoła w Krzyżanowicach Dolnych, nie jest w stanie przejść spokojnie nad sytuacją, w której kapitel kolumny nie rymuje się z bazą czy nad „największym dzieciństwem architektury” w tym mieście, to jest z „gustem farbowania murów dawnych i nowych różnymi kolorami nade wszystko zaś zielonym, czerwonym i żółtym”³⁴. Jedna rzecz była jednak dla niego w Moskwie godna pochwały i naśladowania, mianowicie:

domy w wielu miejscach przedzielają wielkie ogrody lub sady, co daje tym miejscom postać bardziej wiejską jak miejską. Przyznać wszelako należy, że lubo takowa postać przerywa figurę, pod jaką nawykliśmy sobie wyobrażać miasto, wiele pomaga do utrzymania świeżego powietrza, i z tego względu należy wieszować Moskwie, że będąc tak obszerną, przedzielona jest tak obszernymi ogrodami, co powinno by być tym bardziej naśladowane w miastach klimatu cieplejszego.³⁵

33 W. Tokarz *Ostatnie lata Hugona Kołłątaja (1794-1812)*, Akademia Umiejętności, Kraków 1905, t. I, s. 300.

34 H. Kołłątaj *Opisanie miasta Moskwy*, Wydawnictwo S. Białas, „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego” 1954, s. 160.

35 Tamże. Oczywiście fragment ten rodzi nowe pytania i warto by się przyjrzeć w przyszłości bliżej tej narracji Kołłątaja. Otwarta pozostaje kwestia związków między polskimi narodzinami gatunku i toposem ogrodu i tematem zieleni – np. w poszukiwaniach eseju staropolskiego próbuje się wskazywać na *Rozmowy Artaksesa i Ewandra* Stanisława Herakliusza Lubomirskiego jako na bardzo ważne dzieło dla tej tradycji genologicznej (R. Sendyka, *Nowoczesny esej. Studium historycznej świadomości gatunku*, Universitas, Kraków 2006, s. 137-138, przyp. 8) i mimo że miejscem akcji rozmów bohaterów jest niewątpliwie Warszawa, to właściwie albo nic z tego dla obserwacji i analiz czynionych przez obu nie wynika, albo ma to jedynie pośrednie przełożenie na tematykę dialogu, niemniej nieprzypadkowe zdaje się chyba to, że pierwsza z rozmów rozgrywa się w ogrodzie obok Pałacu Kazimierzowskiego (B. Chodźko *Wokół „Rozmów*

Nie piekło, lecz czyścić

Można powiedzieć, że zarówno Franciszek Salezy Jezierski, jak i Hugo Kołłątaj rozpoznają, co w piekle nie jest piekłem. Jak pisze bowiem Italo Calvino:

Piekło żyjących nie jest czymś, co nastanie; jeśli istnieje, jest już tutaj, jest piekłem, w którym żyjemy na co dzień, które tworzymy, przebywając razem. Są dwa sposoby, aby nie sprawiało ono cierpienia. Pierwszy jest nietrudny dla wielu ludzi: zaakceptować piekło i stać się jego częścią, aż przestanie się je dostrzegać. Drugi jest ryzykowny i wymaga ciągłej uwagi i ćwiczenia: odszukać i umieć rozpoznać, kto i co pośród piekła piekłem nie jest, i utrwalić to, i rozprzestrzenić³⁶.

Tak brzmi ostatni akapit apokryficznej opowieści włoskiego pisarza o rozmowach, jakie toczył Marco Polo na dworze wielkiego chana Kubliłaja z samym gospodarzem. Podróżnik w swojej słynnej relacji (spisanej zresztą nie przez siebie) mówi o miastach dużo, choć każdy, kto postarał się przebrnąć przez *Opisanie świata*, wie, że niewiele z tych opisów wynika. Wykorzystał to Calvino w swoim pomysł: Marco zaczął opowiadać wciągająco i intrygująco o kolejnych miastach, a książka, która powstała – napisana efektowną prozą poetycką – to swoista synteza ludzkich lęków, niepokołów, marzeń związanych z miejskością, być może najchętniej cytowana w XX-wiecznych tekstach z tej dziedziny. Niewykluczone, że słowa o piekle są uniwersalne i kluczowe dla dziejów urbanizmu w każdej ze swoich historycznych postaci, a jednocześnie w ostatnich zdaniach *Niewidzialnych miast* zostaje po prostu przywołany stary topos miasta jako piekła, miejsca grzesznego. Topos ten znajduje oparcie w tradycyjnych źródłach topiki europejskiej, zatem zarówno w tradycji antycznej (idylla), jak i – zwłaszcza – biblijnej (Babilon, Sodoma, Niniwa, poniekąd także Rzym), i ma różnorodne postaci, zależnie od epok, nie warto ich wszystkich przywoływać³⁷. Piekło to miało zatem również swoją polską formę XVIII-wieczną, głów-

Artaksesa i Ewandra" St. H. Lubomirskiego, Dział Wydawniczy Filii UW, Białystok 1986, s. 71, 76-77).

36 I. Calvino *Niewidzialne miasta*, przeł. A. Kreisberg, Czytelnik, Warszawa 1975, s. 128.

37 R. Sennet *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, przeł. M. Konikowska, Marabut, Gdańsk 1996 (dość wspomnieć rozdział poświęcony średniowiecznemu Paryżowi zatytułowany *Każdy jest wobec drugiego diabłem*).

nie skupiającą się na Warszawie, a więc miało wymiar antystołeczny. Do wcześniejszego stereotypu antystołecznego doszły w tym XVIII-wiecznym piekle nowe wątki, głównie russoistycznej proveniencji.

Jerzy Michalski, badacz XVIII wieku, przerysował – jak się zdaje – w swoim znanym szkicu rozmiary warszawskiego piekła³⁸. Teresa Kostkiewiczowa dowodziła, że obraz miasta w polskiej literaturze oświeceniowej jest poniekąd pochodną obrazów miasta w piśmiennictwie Zachodu, ale jest dużo bardziej skomplikowany, nie zawsze i nie wszędzie jednoznacznie zły, a twórczość Jezierskiego jest zresztą tej ambiwalencji wybitnym przykładem³⁹. Miasto ma w literaturze epoki sfery ambiwalentne, dodatnie, satyra w swej horacjańskiej, dydaktycznej postaci zakłada możliwość naprawy świata itp. Piekło jest wyostrzoną figurą naszych lęków, w rzeczywistości empirycznej zaś użytkownicy miasta chodzili i chodzą wciąż po czymś, co rozsądnie byłoby nazwać czysścem.

Piekło bywa również inaczej odwracalne czy inaczej oswojalne: może być nim bowiem dla wrogów, niechcianych, zaborców. Nieprzejrzysty układ zabudowy czy komunikacji może pomagać nam, a przeszkadzać im. Poza tym stygmatyzacją i opresją, w której warszawiaczy znajdowali się nabyt często po roku 1795, wywołały stereotyp gniazda narodowej i społecznej rewolucji *etc.* „Gdy po ostatnim rozbiórce Polski Warszawa dostała się pod panowanie pruskie i przestała być stolicą – miasto opustoszało i zamarło. Ceny zaś domów spadły bardzo nisko. Będący wówczas w pruskiej służbie Włoch Lucchesini, dawny powiernik Fryderyka Wielkiego, przedstawił rządowi pruskiemu plan, według którego wszystkie domy i place w Warszawie miały być wykupione, mieszkańcy rozproszeni – miasto zaś zrównane z ziemią. Bo Warszawa – uzasadniał Włoch – zawsze będzie ośrodkiem polskich aspiracji politycznych i nigdy Prusacy nie dojdą z nią do ładu. Taka tradycja nie mogła nie wydać owoców”⁴⁰. Czyniąc z najprawdopodobniej czysto retorycznej wzmianki kamień węgielny oskarżenia, autor powyższych słów pisanych w wyjątkowym momencie, ledwo rok po zniszczeniu stolicy, nie był w stanie zauważyć, że raczej nikt nie brał planu

38 J. Michalski „Warszawa”, czyli o antyspołecznych nastrojach w czasach Stanisława Augusta, w: *Warszawa XVIII wieku*, z. 1, Warszawa 1972.

39 T. Kostkiewiczowa *Wizje miasta w literaturze wieku Oświecenia*, w: *tejsze, Oświecenie*, s. 144-162 (o twórczości Wulkana: s. 160-161).

40 Z. Wojciechowski *Przedmowa*, w: *Zbrodnia niemiecka w Warszawie 1944 r. Zeznania-zdjęcia*, oprac. E. Serwański, I. Trawińska, Instytut Zachodni, Poznań 1946, s. 12.

Pabsta, przewidującego budowę nowego prowincjonalnego i niewielkiego niemieckiego miasta Warschau, na poważnie. A to, że Warszawa została zburzona, jeszcze bardziej uświadamia bankructwo założeń tej idei – bowiem gdy doszło do tego zdarzenia, nie było sił i środków, by Niemcy mogli wprowadzić w życie choćby część tych założeń, o które jakoby w tym planie chodziło⁴¹. Sam pomysł jednak świadczy o tym, że czyszcem było to miasto nie tylko dla naszych rodaków.

Abstract

Igor Piotrowski

UNIVERSITY OF WARSAW

Diogenes looks down at Athens: at the sources of the Warsaw essay

This article opens with an analysis of the entry titled "Warsaw" in Franciszek Salezy Jezierski's 18th-century *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane* [Some phrases collected in alphabetical order]. Previous researchers such as Waclaw Berent and Andrzej Dobosz have identified the conceptual modernity and continuing relevance of Jezierski's observations on the Polish capital, but in order to properly understand the meaning of this modernity we need to contextualize the entry. Piotrowski explores the relationship between Jezierski's text on Warsaw and the encyclopaedia's remaining entries, recalls Enlightenment visions of the city such as Chmielowski's *New Athens* or Diderot and d'Alembert's *Encyclopédie*, reproduces traditions of publishing and circulation in that era and retraces elements of Jezierski's biography. Based on this research, Piotrowski argues that Jezierski's text is exceptional for the epoch. Finally, Jezierski's originality allows Piotrowski to posit the entry on the Polish capital as the first essayistic piece of writing concerning Warsaw in Polish literature.

⁴¹ Por. uwagi piszącego te słowa: I. Piotrowski *Człowiek z Niskiego Zamku. O „prowincjonalnym nowym niemieckim mieście WARSCHAU” (wokół Planu Pabsta jako fantazmatu)*, w: *Małe miasta. Studia i szkice humanistyczne*, red. J. Pacuła, L. Romaniszyn-Ziomek, Wydawnictwo Naukowe ATH, Bielsko-Biała 2012, s. 155-166.